

SCENA JEST NASZA

O przyszłość zespołu aktorskiego Narodowego Starego Teatru w Krakowie pytają i publiczność, i reżyserzy, i ci, którzy w ostatnich latach byli z nim związani.

ANNA GOC

NA ROZMOWĘ ZGADZA SIĘ KILKA OSÓB z zespołu aktorskiego.

Prawie wszyscy jego najmłodsi członkowie odeszli. Nazywano ich „dziećmi Klaty”. To oni dostawali w ostatnich latach pierwsze etaty i pierwsze ważne role.

I to oni mają najsilniej w pamięci wydarzenia majowe.

Krystian Durman, w zespole Starego Teatru drugi sezon, gra m.in. w „Triumfie woli” i „Weselu” (jako Jasiiek): – Pracowaliśmy nad „Weselem”, ponadczasowym dramatem, o którym mówiono nam od zawsze, że jest sprawdzianem na to, czy zespół jest zgrany, a dyrygent dobry. Mieliśmy i świetny zespół, i dobrego reżysera – Janka Klatę, naszego dyrektora. Próby zaczęliśmy w marcu, w połowie kwietnia dowiedzieliśmy się, że zostaje rozpisany konkurs na nowego dyrektora. Na przesłuchania kandydatów wybrano datę 9 maja, czyli drugi dzień prób generalnych, trzy dni przed premierą „Wesela”.

Po chwili dodaje: – O tym, że próba generalna jest w teatrze świętością, mówić nie trzeba. Rozwibrowanie, stres, dokręcone emocje. Dołożyli nam. Później tłumaczyli: idziemy wam na rękę, Kłata może wejść na przesłuchania pierwszy i zdążyć na wieczorną próbę. Stuprocentowa frekwencja, świetna kondycja finansowa teatru, chwਾਲony repertuar, zaproszenia na festiwale i najlepsza konkursowa aplikacja. Czy myśleliśmy, że może przegrać? Nie, bo teatr tworzy się na wierze. Wierzyliśmy – niezależnie od tego, co w ostatnim roku przechodziły inne sceny teatralne – że Kłata wygra.

I ciszej: – 9 maja czekaliśmy na powrót Janka cały dzień. Zobaczyłem go jako pierwszy. Spotkaliśmy się tuż obok wej-

ścia na scenę. Poprosił, by zwołać cały zespół. Usiedliśmy w scenografii „Wesela”. Mówił, a my widzieliśmy, że to koniec. Koniec jego dyrektury. I koniec nas, młodych, w Starym Teatrze. On nas tu ściągnął, on na nas postawił. Potrafił przyjść do garderoby po spektaklu i powiedzieć: „Dzięki za tę scenę. Dzisiaj jakoś inaczej, świeżo”.

Monika Frajczyk, w zespole była przez niecałe trzy sezony, zagrała m.in. w „Triumfie woli” i „Weselu” (jako Pana Młoda): – Odchorowujemy to, co działa się przez ostatnie miesiące. Jestem ze Starym zrosnięta, zawsze będę, ale jednocześnie czuję, jak ta sytuacja niszczy teatr od środka. Zaczęłam kontrolować, co, gdzie, przy kim mówię. Aktorzy, żeby pracować, muszą mieć zapewnioną strefę komfortu, czuć się swobodnie, ufać tym, którzy z nimi współpracują.

Bartosz Bielenia, w Starym Teatrze był od 2014 r., gra m.in. w „Kopciuszku” i „Weselu” (jako Ksiądz): – Dotąd nasz teatr zadawał pytania, rodził się na niezgodzie. Teraz nie jesteśmy akceptowani. Jedynym miejscem, gdzie nie czujemy rezygnacji, jest scena. Scena jest nasza.

9 maja, wieczór

Krystian Durman: – Próba się nie odbyła. Ze sceny przenieśliśmy się do bufetu. Zaczęły się schodzić kolejne osoby: aktorzy spoza „Wesela”, reżyserzy, którzy byli tamtego wieczoru w mieście, przyjaciele. Bufet pęczniał, a my czuliśmy się jak na ostatnim pożegnaniu. Słowa Wyspiańskiego, chocholi taniec, w który ktoś nas wrzucił.

Tamtego wieczoru na balustradzie Starego Teatru, od strony pl. Szczepańskiego, pojawił się kir. Wywiesili go młodzi aktorzy. Został do ostatniego dnia dyrektury

Janka Klaty. A nad schodami, w holu głównym, transparent „To jeszcze nie koniec”.

12 maja, premiera „Wesela”

Młodzi aktorzy mają łzy w oczach, gdy po premierze „Wesela” na scenie pojawia się Jan Kłata, a członkowie zespołu odczytują wspólne oświadczenie. „Stoimy na scenie i mówimy do Państwa o czymś, co jest dla nas ważne. Na tym właśnie polega teatr i chcielibyśmy, żeby tak zostało. Wierzymy, że teatr jest miejscem spotkania i dialogu. Dialog nie zawsze bywa łatwy, ale trzeba go podejmować”.

I dalej: „Nikt z nas nie osiągnie tyle, ile może działać razem”.

Anna Dymna, w zespole Starego Teatru od 45 lat (w „Weselu” Radczyni): – Jan Kłata stworzył zespół ludzi, którzy pójdą w ogień dla tego teatru. Między nami, najstarszymi w zespole, a młodymi zadziergnęła się mocna, rzadko spotykana więź. Być może też dlatego, że rzeczy, które robiliśmy razem, wymagały niezwykłego wysiłku, zaufania i życzliwości.

Radosław Krzyżowski, w zespole Starego Teatru w latach 1998–2003, i ponownie od 2015 r. (w „Weselu” Pan Młody): – Nasz zespół jest duży, wielopokoleniowy. Nie jest żadną wspólnotą ideową. Bo zespoły teatralne nie do tego są powoływane.

Juliusz Chrzastowski, w zespole Starego Teatru od 2003 r. (w „Weselu” Gospodarz): – Kiedy pisaliśmy nasze stanowisko, nie było momentu, by ktokolwiek je kwestionował. To ostatnie chwile, gdy byliśmy razem.

Katarzyna Krzanowska, w zespole Starego Teatru od 2008 r. (w „Weselu” Rachel): Po spektaklu w Bydgoszczy, gdzie pojechaliśmy z „Weselem”, zorganizowano



„Triumf woli” Moniki Strzępki i Pawła Demirskiego, Stary Teatr, 16 grudnia 2017 r.

spotkanie z publicznością. Przyszło ponad pięćset osób. I padło pytanie: „Jak możemy wam pomóc?”. „Bądźcie czujni, nie dajcie się uśpić” – taka była nasza odpowiedź. Bo teatr nie jest własnością dyrektora ani nie należy do aktorów. Teatr jest widzów.

Jan Peszek (w „Weselu” Stańczyk): – Jestem w tym teatrze od kilkadziesiąt lat. Tak silnego połączenia zespołu z młodą publicznością jeszcze chyba nie było. Z kim mamy się wiązać, jeśli nie z przyszłością? Podczas owacji po „Weselu” obserwuję zespół. Jedni są zamyśleni, inni w euforii. Czujemy, że cała sala jest z nami. Ktoś wznosi palce, pokazuje znak wiktorii, zwycięstwo. Ale mnie wtedy przepęłnia smutek, bo to tak, jakbyśmy się chcieli nacieszyć tą chwilą, która jeszcze trwa, w przeczuciu, że nastąpi najgorsze.

Anna Dymna: – Wiem, czym teatr jest dla ludzi. Widziałam to w stanie wojennym, widzę i dziś. Nie potrafię zrozumieć,

dłaczego ktoś próbuje taką wartość zniszczyć. Najbardziej boli, gdy gramy nasze przedstawienia, mamy pełne widownie i czujemy, jak teatr jest potrzebny. Nie dopuszczam do siebie myśli, że może ostatni raz przeżywam takie momenty teatru ważnego, który czegoś istotnego dla nas wszystkich dotyka i pomaga zrozumieć świat.

Przez kolejne tygodnie grają po dwa spektakle „Wesela” dziennie. Wychodzą na oklaski. Gdy w kraju odbywają się protesty w obronie niezależnych sądów, stają na scenie z plakatem „Konstytucja”. Gdy przed Pałacem Kultury i Nauki podpala się Piotr Szczęsny, wychodzą ze słowami, z którymi umierał: „Wolności oddać nie umiem”.

Krystian Durman: – A później był huk kos postawionych na sztorc. Wypędzanie zła z teatru. Jedność publiczności z zespołem. Czuliśmy to.

Młodzi aktorzy będą próbowali odreagować sytuację przed spektaklami. Czasem przejmują mikrofon służący do zwołania wszystkich na scenę. Są wtedy w teatrze sami, tylko w gronie zespołu. „Mamy dla was jeszcze ostatnią informację: konkurs był ustawiony” – żartują. Ale w zespole nie wszystkim to się podoba.

Podobnie jak nie wszyscy grający w „Weselu” wychodzą do oklasków. W niektórych garderobach ucichły też rozmowy.

1 września

Stanowisko dyrektora Starego Teatru obejmuje Marek Mikos, recenzent teatralny, wykładowca Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie.

Krystian Durman: – Jego konkursowa aplikacja była zbudowana na krytyce nas – aktorów Starego Teatru. Tego, co dotąd robiliśmy, także na krytyce reżyserów, →

→ z którymi pracowaliśmy. Z myślą o tych, których nie interesuje, kim jest nasz nowy dyrektor i co o nas sądzi, powiesiliśmy jego aplikację konkursową na ścianie palarni.

Radosław Krzyżowski: – I jeszcze nie-szczęсна decyzja o powołaniu Jana Polewki na dyrektora artystycznego. Człowieka, który nie dostał w konkursie ani jednego głosu. Który przychodzi do nas z utopijnym projektem przywrócenia porządku teatralnego z lat 90. Który nie dostrzegł zmiany, jaka się w teatrze od tamtego czasu dokonała.

5 września

Marek Mikos spotyka się z zespołem.

Radosław Krzyżowski: – Podczas pierwszego spotkania z nową dyrekcją powiedziałem, że im nie ufam. Ale nie Markowi Mikosowi i Janowi Polewce, tylko Markowi Mikosowi jako dyrektorowi i Janowi Polewce jako dyrektorowi artystycznemu.

Po tym spotkaniu są dwa chłodne miesiące. Aktorzy mówią, że wielu z nich nie widziało w tym czasie dyrektora ani razu.

Juliusz Chrzastowski: – Teatr żył dwutorowo. Z jednej strony była scena, z drugiej gabinetu dyrekcji. Marek Mikos wchodzi rano od strony ul. Jagiellońskiej, aktorzy przez bramę z pl. Szczepańskiego. Jan Polewka nie odpowiada nam nawet na „dzień dobry”. A w teatrze pojawiają się ludzie zatrudnieni przez nową dyrekcję, np. Jacek Zygadło, operator filmowy, zatrudniony jako pełnomocnik dyrektora ds. kontaktów międzynarodowych. Tyle że jego zadaniem jest napisanie nowego regulaminu naszej pracy. Nawet nie trzeba tego komentować.

Jan Peszek: – Przychodzę dziś do teatru, czytam na tablicy ogłoszeń o nowym reżyserze i nowej sztuce. I nagle informacja: „Premiera (pokaz zamknięty)”. Zastanawiam się, czy jestem na tej samej planecie. Premiera? Pokaz zamknięty? Bez publiczności? Przecież to jest zaprzeczenie sensu teatru. Ale potem rozglądam się. Wciąż jestem wśród tych samych ludzi, na tych samych korytarzach, czuję ten sam zapach.

Katarzyna Krzanowska: – W teatrze pojawili się obcy ludzie. Nie wiadomo, kim są. Nie wiadomo, czy są zatrudnieni. A jeśli tak, to na jakich stanowiskach. Chodzą po korytarzach. Także tych, gdzie jest już bardzo intymnie, przy garderobach. Nie odzywają się, nie odpowiadają „dzień dobry”. Przychodzą do bufetu.

– Kim pan jest? – spytała jednego z nich pewna znana aktorka.

– Ja tu reżyseruję – odpowiedział.
– A pani, kim pani jest?



„Wesele” Jana Klaty, Stary Teatr, 29 października 2017 r.

Reżyserzy

Reżyserzy, w geście protestu (także wobec wcześniejszych zmian dyrekcji m.in. w Teatrze Polskim we Wrocławiu), decydują się na powołanie Gildii Polskich Reżyserów i Reżyserek Teatralnych. „Naszym pierwszym celem jest odniesienie się do programu kandydata wybranego na dyrektora Narodowego Starego Teatru im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie w konkursie przeprowadzonym przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Program ten jest zagrożeniem dla przyszłości teatru artystycznego w Polsce, którego Stary Teatr jest symbolem” – pisali 22 maja 2017 r. podczas spotkania założycielskiego.

Jan Peszek: – Zespół aktorski Starego Teatru zostaje sam. Reżyserzy łączą się w ugrupowania. Nieczęsto korzystam z internetu, ale docierają do mnie informacje o tym, co dzieje się w środowisku reżyserów. Krytykowanie aktorów, którzy zdecydowali się zostać w teatrze, jest niesprawiedliwe. Przed chwilą posiłkowali się zespołem Starego Teatru. To właśnie m.in. ten zespół zapewniał jakość ich dzieł. Pojawia się więc pytanie: co zespół ma zrobić? Reżyserzy mają tę przewagę, zwłaszcza utalentowani, że mogą znaleźć inny teatr i inny zespół. Aktorzy mają bardzo ograniczone możliwości.

Monika Frajczyk: – Rozumiem ich wściekłość, żal, że Stary Teatr, ich wspólna praca z nami, została w pewien sposób ukarana. Niczym nie zawiniliśmy, ani oni, ani my. Moja decyzja o odejściu też jest zabranie głosu w sprawie. Niemożności pracy w takich warunkach. Od 1 stycznia jestem na etacie w innym teatrze.

Katarzyna Krzanowska: – Pracowali z nami, nie z dyrektorem. Wielu z nich to nasi przyjaciele. Czuję się przez nich opuszczona. Przychodzą do nas przypadkowi ludzie. Najpierw argentyński reżyser Alejandro Radawski z „Domem Bernardy Alba”. Teraz Stanisław Mojsiejew z dramatem „Masara”. Ile razy można odmówić roli?

Juliusz Chrzastowski: – Dotąd czekaliśmy na wywieszenie obsady. Każdy aktor chce grać. Dziś otwieram maile z obsadą i nie chcę tam znaleźć swojego nazwiska. Mogliśmy być teraz w próbach „Braci Karamazow” Luka Percevala czy „Wojny i pokoju” w reżyserii Konstantina Bogomołowa.

Radosław Krzyżowski: – A przed nami trudny sezon 2018. Stulecie odzyskania niepodległości. Kiedy przyszedł do nas Alejandro Radawski, nikt nie wiedział, kim ten pan jest. Zespół w efekcie odmówił i w realizacji bierze udział tylko jedna aktorka ze Starego. Później pojawił się anons, że dużą premierą będzie „Masara”. Zobaczyłem okładkę i nazwisko tłumaczki, świetnej, jak mało kto znającej rosyjski rynek. Zadzwoiłem do niej, powiedziała, że to jest bardzo dobry tekst. Ma liberalną, wolnościową wymowę. Dlatego 11 osób z zespołu weszło w próby.

Są słowa, które w naszych rozmowach pojawiają się często

„Bunt”

Monika Frajczyk: – Myśli były różne. Zrobimy protest. Zabarykadujemy się w teatrze. Nie wpuszczymy tu nikogo. Byliśmy niemal rok po Wrocławiu – ich niemych prote-

Gdy w kraju odbywają się protesty w obronie niezależnych sądów, stają na scenie z plakatem „Konstytucja”.

Gdy przed Pałacem Kultury i Nauki podpala się Piotr Szczęsny, wychodzą ze słowami, z którymi umierał: „Wolności oddać nie umiem”.



stach, zwolnieniach, końcu teatru. Chciałabym, żeby pamięć o takich wydarzeniach była dłuższa. Żeby nad takimi gestami nie dało się przejść ot tak.

Katarzyna Krzanowska: – Losy naszych koleżanek i kolegów aktorów są bardzo smutne. Czy ktoś się zastanawia dziś, co się dzieje z tamtymi ludźmi, wspaniałymi aktorami? Mocnym gestem byłoby złożenie 40 etatów. Rozważaliśmy zbiorowe odejście. Chcecie ten teatr, to macie.

„Walka”

Krystian Durman: – Po ogłoszeniu wyników konkursu zaczęliśmy się starać o spotkanie z ministrem kultury Piotrem Glińskim. Zgodził się. Pojechał mocny skład.

Anna Dymna: – Podczas rozmów z ministrem dowiedzieliśmy się, że jego decyzje są nieodwołalne. Są dwa wyjścia – wchodzimy bohatercko na barykady, palimy opony, wszystko rozwalamy, jest podniecająca afera i część ludzi nas za to kocha, choć to niczego w naszej teraźniejszości nie uratuje. Albo: próbujemy walczyć o teatr – który jest dla wielu z nas sensem życia i największą wartością – bez „rozlewu krwi”, z wiarą, że nasza miłość i pasja pomoże nam z godnością wyjść z tej matni. Możemy się też załamać, poddać, znienawidzić. Wtedy powiedzą: „banda historyków” – tylko że my nie jesteśmy historykami, codziennie stajemy na scenie. Teatr, który niczego nie robi, lub robi rzeczy przypadkowe, umiera. My nie chcemy umrzeć.

Juliusz Chrzastowski: – Dostaliśmy od ministra dość cyniczną informację zwrotną – nie chcieliście Michała Gielety jako dyrektora artystycznego, to go nie macie.

Katarzyna Krzanowska: – Wciąż nie mogę uwierzyć, że ministerstwo wykazało się taką ignorancją, żeby nie obejrzeć najważniejszych przedstawień w tym teatrze. Nie przyszli nawet zobaczyć, o co walczymy.

Radosław Krzyżowski: – Solidarność? Środowiskowe gadanie. Czy ktokolwiek nam pomoże?

„Odejścia”

Monika Frajczyk: – Niezależnie od tego, co zrobimy, zostaniemy poddani ocenie. Ci, którzy odchodzą, jako „nielojalni” wobec zespołu. Ci, którzy zostaną, wejdą w nowe spektakle jako kolaboranci.

Ci, którzy zostali

Radosław Krzyżowski mówi o dwóch celach, które ustalili wewnątrz zespołu. Pierwszy – zrobić wszystko, by zespół, który budował ten teatr od kilkudziesięciu lat, przetrwał. Drugi, by utrzymał poziom artystyczny.

Po kilku dniach prób „Masary”, które zaczęły się 5 grudnia, jedenaście osób, które gra w tym spektaklu, i część zespołu będąca poza obsadą spotyka się z Markiem Mikosem.

Radosław Krzyżowski: – Ile razy możemy słyszeć, że nas nie ma? Naszą śmierć odtrąbiono za wcześnie. Zaproponowaliśmy dyrekcji, że obie strony zrobią krok do tyłu. Bo czy dialog, o którym wszyscy mówimy, ma być dialogiem tylko z „naszymi”?

Zespół ma kilka postulatów. W tym ten najważniejszy: możliwość wyboru członków powoływanej przez dyrektora Rady Artystycznej.

Radosław Krzyżowski: – O jej składzie dotąd decydował dyrektor. Po naszych rozmowach z Markiem Mikosem wybraliśmy ją sami. Ma być powoływana w demokratycznych wyborach, na roczną kadencję. Ma mieć wpływ na kształt artystyczny Starego Teatru. Mieć prawo weta, decydować m.in. o tym, z którymi reżyserami współpracujemy i na które festiwale wyjeżdżamy. Chcemy przejąć współodpowiedzialność za kształt artystyczny sceny.

Zagłosowało 45 osób. Wybrali siedem: Annę Dymną, Annę Radwan, Dorotę Segdę, Ewę Kaim, Krzysztofa Zawadzkiego, Romana Gancarczyka, Radosława Krzyżowskiego.

Radosław Krzyżowski: – To skład, który reprezentuje różne interesy w teatrze. Dyrektor też zastrzegł sobie prawo weta, gdyby uznał, że w wyniku wyborów w Radzie znalazł się ktoś, z kim nie widzi moż-

liwości dialogu. Wtedy wchodzi kolejna osoba, pierwsza pod kreską. Jeśli się okaże, że nasze weta są nieskuteczne, odejdziemy z Rady. I przyjdzie czas na kolejne wybory, już niekoniecznie zespołowe. Na razie rozmawiamy z reżyserami. Bo tylko z nimi możemy odbudować jakość Starego Teatru.

Sezon obecny

– Wie pani, dlaczego tak niewiele naszych spektakli znalazło się w repertuarze na luty? – pyta jeden z aktorów. – Bo dyrektor wszystkich puścił do grania w Polsce. A działowi Koordynacji Pracy Artystycznej nie udaje się dograć terminów aktorów występujących w spektaklach.

Katarzyna Krzanowska: – Mamy wrażenie, że nasze spektakle dogorywają. Ludzie odchodzą. Zagraliśmy ostatnie „Do Damaszku” Klaty, ostatniego „Hamleta” Garbaczewskiego. Na początku grudnia dotknęliśmy sceny z nowym materiałem. Co za uczucie, po tylu miesiącach głodu. Ale równocześnie się boimy, że zostaniemy nazwani kolaborantami. Że nie odeszliśmy.

Zespół

Ale zespół aktorski Starego Teatru to kilkadziesiąt osób. Są wśród nich ci, którzy konsekwentnie odmawiają rozmów. Powtarzają, że protesty nie pomogły żadnemu innemu zespołowi aktorskiemu w Polsce w ostatnich dwóch latach. Podobnie jak nie pomogły lipcowe protesty w obronie niezależnego sądownictwa w Polsce albo głodowe strajki lekarzy rezydentów, o których aktorzy wspominają podczas rozmów.

Część z nich być może nie rozmawia także dlatego, że ma własny pomysł na to, co może się jeszcze wydarzyć w Starym Teatrze.

Są wreszcie ci, którzy nie biorą nawet udziału w wyborach reprezentowanej przez aktorów Rady Artystycznej. I ci, którzy uznając, że ukłony po premierze „Wesela” stały się manifestacją polityczną, nie wychodzą na nie.

Jan Peszek: – Pamiętam, jak mój ojciec czekał na upadek komunizmu. Nie dożył tego. A teraz ja się pytam, kiedy to straszne, które nadeszło, odejdzie. I w jaki sposób? Bo ono odejdzie. W swojej „Bitwie pod Grunwaldem” Tadeusz Borowski pisze: „I zapaskudziwszy z czubem miski klozetowe odeszli śpiewając hymny narodowe”. Czekają nas wielkie sprzątaniny, którego ja być może nie dożyję. Oby ono zjednoczyło ludzi i dodało im energii i wiary. ©